Nr. 2. We Lwowie, dnia 25. Maja 1883. **Rok I.**

ZGODA I ŁĄCZNOŚĆ wychodzić będzie naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.
Przedpłata wynosi: na prowincyi z przesyłką pocztową
całorocznie . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całorocznie . . . . . 4 zł.
półrocznie . . . . . . 2 „
Do końca roku 1883 tylko 2 zlr. wraz z przesyłką.
Pojedyńczy Numer 8 ct.

ZGODA

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ przyjmuje Administracya **Łączności i Zgody** we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.
Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie 5 ct. od wiersza.

„Pracą i uczciwością do odrodzenia!"

Dnia 31. maja b. m. odbędą się wybory do Sejmu czterech posłów z miasta Lwowa. Nie chcemy przesądzać na kogo mają obywatele głosować, ale wzywamy, ażeby każdy w tym dniu tak ważnym dla nas stanął do głosowania i według sumienia swego pomógł wybrać takich mężów, którzyby dla dobra naszego miasta, kraju i narodu w Sejmie pracowali.

Niechaj się nikt nie zasłania brakiem czasu, lub trudnością wyboru, niechaj przyjdzie i spełni swój święty obowiązek obywatela, aby potem nie potrzebował narzekać na biedę, którą obojętność w sprawach publicznych może nam zgotować.

W sprawie wyborów do Sejmu krajowego.

Przebieg dotychchczasowego ruchu wyborczego dowodzi, jak słusznem było zapatrywanie nasze co do Komitetu centralnego wyborczego. Większa część aprobowanych przez ten komitet kandydatur nosi na sobie wyraźne cechy ducha, z którego płynęły dotychczasowe czynności sejmowe, — ducha utilitaryzmu i zapoznawania najżywotniejszych spraw krajowych. Tam gdzie wyraźnie panują antinarodowe dążenia, i gdzie wpływ powagi wyższej może byłby pożytecznym, tam komitet centralny nic uczynić nie był w stanie, gdzie zaś samorodny duch miejscowy pragnie się wydobyć na jaw i uprawnić do wystąpienia w Sejmie osobistości innych zasad, lub wyższego poczucia obowiązków, tam Komitet centralny jest zaporą swobodnego ruchu, tem szkodliwszą, że powagą swoją i wpływem nadaje niejako patent i uprawnienie częstokroć i takim osobistościom, które w obec sumiennego i szczerego pojmowania obowiązków poselskich, żadnego prawa do ubiegania się o mandat poselski miećby nie mogły.

Wszystko, co się w około nas dzieje, zwiastuje nam, że nadchodzi inna era, — inny czas, sprawiedliwszego i rzetelniejszego uwzględniania potrzeb ludu, przychylniejsza dla tych, którzy znoszą ciężar i znoje pracy, których dola nie zajmowała dotąd umysłu naszej rej wodzącej inteligencyi, ani mąciła planów naszych polityków salonowych.

Nie ze stanowiska kółek i partyjek jak to dotąd bywało, powinien przyszły Sejm nasz poglądać na sprawy i potrzeby kraju, ale ze stanowiska obejmującego szczerą miłością całą ludność naszą ze stanowiska solidarności społecznej i narodowej.

Że taki dla włościaństwa, dla mieszczan i wszystkich klas pracujących przychylniejszy czas nadchodzi, dowodzą tego fale ruchów sięgających aż pod progi naszej Ojczyzny, i głosy poważnych mężów stanu, zapowiadające konieczne zmiany w stosunkach społecznych, — a to na korzyść drobnego rolnictwa i klas pracujących — dotąd zaniedbanych.

Czyżby w takiej epoce, która z powodu narodowego i społecznego położenia naszego dla nas nieskończenie większą, niż dla innych społeczeństw może mieć donioslość — w Sejmie naszym mieli zasiadać posłowie niemający z ludem żadnego związku, nieznający spraw i potrzeb włościan i mieszczaństwa. lub co gorsza posłowie zapatrujący się na sprawy dotyczące milionowego łomu społeczności naszej, z punktu widzenia jakich partyjek, kółeczek, partykularnej potrzeby, lub rachunku parlamentarnego, sprawom naszym zupełnie obcego.

Nie daj tego Boże! Więcej niż kiedykolwiek może potrzeba nam Sejmu mającego z ludem styczność i stosunki żywe, bo więcej niż kiedykolwiek od roku 1848 potrzeba nam jedności z ludem i miru społecznego. A z tej głównej, wszystko ogarniającej przyczyny trzeba nam ruchu wyborczego wolnego, nie tamowanego złowrogą powagą Komitetu centralnego, nie kierowanego rzekomą mądrością, naszych Sejmowych przywodzców.

Czyż potrzeba więcej jeszcze dostarczyć dowodów na rzecz tak prostą, wskazaną moralnością i obowiązkiem? Czyż potrzeba bliżej jeszcze wykazać konieczność łączności z ludem? Wszakże wszystkie nasze klęski, niepowodzenia polityczne, parlamentarne, ekonomiczne mają źródło i wyjaśnienie swoje tylko w braku spójni społecznej, skutkiem czego nie mieliśmy wewnątrz donioślejszej siły Dla tego lekceważyły nas wszystkie kolejno rządy wiedeńskie, dla tego i dziś nawet, kiedy tak pomyślny dla nas zwrot zewnętrznej polityki państwowej nam sprzyja, nie jesteśmy w stanie przeprowadzić spraw donioślejszych ani w Sejmie, ani w Radzie państwa. —

Inaczej wcale byłyby się ukształtowały dzieje nasze i dola nasza wewnętrzna, bez wątpienia z korzyścią dla nas i większem zasileniem dla monarchii, gdybyśmy się byli starali o poparcie u ludu — i o jedność społeczną, jako konieczną podstawę wszelkich zabiegów naszych politycznych i wszelkiego ekonomicznego postępu.

Opieka nad ludem byłaby dawno uśmierzyła agitatorskie pojawy kwestyi ruskiej — i odjęła moc upiorowi, który przygniata lichwą i monopolem handlowym włościaństwo i miasta. Opieka nad ludem byłaby spowodowała wzrost zamożności, oświaty, i wyrodziła solidarność ściślejszą rdzennych warstw narodu — byłaby spotęgowała siłę naszą odporną. Dziś kiedy w braku żywej łączności z ludem, w Sejmie i w Deligacyi świecą tylko błędne ogniki pewnej części inteligencyi krajowej i kiedy wegetujemy pod ustawami utilitarnych koryfeuszów, doktrynerów i naczelników klik i kółeczek zajętych sobą i swoimi — nie możemy osięgnąć żadnych większych rezultatów, gdyż brak nam powagi wpływu i siły. Jesteśmy i zależni i przygnębieni, i to poczucie odbiera naszym mężom stanu wszelką inicyatywę i odwagę do stanowczego działania, skoro n i e w i d z ą z a s o b ą l u d o w e g o o b o z u p o p i e r a j ą c e g o i c h z a m i a r y.

Czas nam wielki wrócić do równowagi w sprawach naszych — dążyć do łączności i spójni — za pomocą opieki nad ludem, szczerego i starannego zajęcia się jego dolą, jego potrzebami. Czyż możemy sądzić, że posłowie dawniejszego Sejmu i pokrewieństwa ich duchowego służyć mogą do osiągnięcia wielkiego i czystego zamiaru? O nie! Widok nędzy społecznej i zatargów społecznych nie był wstanie wydobyć z posłów naszych ruchu i ożywczego ciepła, — chociaż posiadali oni dokładną świadomość przyczyn, z których płynęły i płyną wiekowe już klęski nasze! Jakżeż więc można się rozumnie spodziewać, żeby z tego samego naczynia dziś miały wypaść iskry elektryczne potrzebne i konieczne do czyszczenia powietrza społecznego z miazmatów utilitaryzmu i do rozbudzenia świętych uczuć sprawiedliwości i obowiązku!

Dla tego to rodacy, wołamy głosem bolesnego znękania: — zważcie przy obecnych wyborach w sumieniu waszem przestrogi nasze, — uwalniajcie się od wszelkich zgubnych wpływów, osądzajcie kandydatów poselskich nie według polecenia i approbaty Komitetu centralnego Wyborczego, ale według ich zasług, charakteru, rozumu i dzielności.

Przypatrzcie się raczej jaka jest przeszłość, jakie życie obecne panów kandydatów, co zrobili dla miru społecznego, co zrobili dla ludu i miast? sądźcie według ich czynów, a nie wedle słów i obietnic, — a pewnie się nie zawiedziecie!

KORESPONDENCYE.

Z Pokucia. W okręgu wyborczym Kołomyja-Buczacz-Sniatyn wybrano do Rady państwa Dra. Blocha rabina z Florisdorfu pod Wiedniem. Kandydat narodowy Dr. Warschauer z Krakowa upadł pomimo szczerego i gorliwego popierania całej izraelickiej i chrześcijańskiej inteligencyi i mieszczaństwa katolickiego i protestanckiego. co niechaj szanownemu Dr. W. również jak nam będzie pociechą, żeśmy dowiedli silnej łączności

wszystkich stanów i wyznań, gdzie chodzi o okazanie miłości i poparcie dobra kraju.

O stu dwóch (102) nibynarodowcach, których potrafili niedowarzeni arcypolitycy między 50 tysiącami ludności trzech miast wyszukać, dla zamanifestowania niby opozycyi (przeciw własnemu dobru) Rusinów przez głosowanie za prof. Hankiewiczem, wspominać nie warto; ich rodziciele bowiem są to bezmyślne okruchy ogona rozbitego komety, błąkające się jeszcze siłą bezwładności, skutkiem dawnego impulsu, po dawnem szlaku, — lub ofiary machiawelizmu blochistów.

Natomiast rozgorączkowanie się Izraelitów dla Dr. Blocha jest objawem wielkiej doniosłości, gdyż manifestuje poważnie groźną kwestyą krajową, której wybuch darmo pochlebstwami i zręcznem niby wymijaniem zażegnać usiłujemy. Ciężką tę ranę krajową zakrywamy przed sobą plastrem milczenia, i nie dotykamy jej, aby nie bolała, zamiast przystąpić do bolesnej, ale radykalnej kuracyi.

Dr. Bloch jest jak Heine, Franzos i inni kosmopolitą, — błędnym tułaczem bez ojczyzny, — podrzutkiem narodowym, drwiącym z najszczytniejszych uczuć miłości ojczyzny, — której nie miał nigdy i mieć jej nie chce, uważając kosmopolityzm za zasługę i zaletę wychodźców palestyńskich (Patrz jego: „Der Arbeiterstand“ i „Gegen die Anti-Semiten“.)

Broszury jego rozrzucone setkami w celach agitacyjnych, znalazły odgłos w piersiach wyborców izraelickich, które rozbrzmiały silnie temi samemi tonami, przygłuszając dźwięki braterstwa, do którego ich lat tyle (niestety bezowocnie) nastrajamy.

Nie zlawszy się z nami — jak to uczynili koloniści niemieccy pomimo dopiero stuletniego z nami pożycia, nie czując miłości dla kraju, w którym żyją, ani nawet wspólności interesów z resztą mieszkańców, kierowali się izraeliccy wyborcy jedynie względami wyznaniowemi, płacąc Blocha wyborem do Rady państwa za jego zjadliwą, feuilletonową, bez powagi rabina lub uczonego, pisaną obronę talmudu przeciw prof. Rohlingowi i antisemitom.

Te głęboko tkwiące motywa, a nie „przelotny koncept“ spowodowały wybór Dr. Blocha. Zamiast go więc bagatelizować, wypada poświęcić sprawie tej najtroskliwszą uwagę i przystąpić do leczenia groźnej tej choroby krajowej, która się po raz drugi zamanifestowała w całej nagości i dzisiaj już lekkiemi półśrodkami wyleczyć się nie da, jak się dorywczy lekarze społeczeństwa spodziewali wobec otwarcie rzuconej nam przez nowego posła rękawicy w słowach zaborczych: „*Nicht der Kampf gegen den Semitismus sondern der* für *ihn würde von den wohlthätigsten Folgen sein für die Arbeitende Bevölkerung, für das Heil des Staates* “ (Str 40 „der Arbeiterstand“.)

Szerząca się gangrena, podsycana jest jak wszędzie, tak i u nas zwyczajem i obyczajem żydów, tkwiącym w przepisach religijnych, zakazujących Izraelitom jeść nie tylko pewnych potraw, ale używać nawet tychsamych naczyń co nieczyści innowiercy. *Trefne* i *koszerne*, to mur silniejszy od chińskiego oddzielający wyznawców mojżeszowej religii na zawsze od nas, pancerz otaczający serca i umysły każdego z nich, nie dopuszczający uczucia braterstwa z chrześcijaninem, bo nie pozwala nam serdecznie się razem bawić, gościć, przyjmować w domach, w ogóle żyć z sobą, wymieniać uczucia i zbratać się.

Niech sobie Bloch zdrów porównuje Talmud z cudownym Pegazem, a krytyków i niektóre ustępy krytyki — a raczej skutki tejże za jabłka końskie, to przecież wartość Pegaza bujającego w obłokach i niedającego się dosiąść, zostanie idealną tylko dla badacza literatury i historyi cywilizacyi; na nas, mieszkańców ziemi spadają zaś tylko jego jabłka. Talmud nas rozłącza, nie pozwalając by wyznawcy jego zostali Anglikami, Francuzami, Madziarami, Polakami, Rusinami złączonymi z sobą tylko religią i językiem kościelnym hebrejskim jak chrześcijanie językiem łacińskim lub cerkiewnym.

Jeżeli Dr. Bloch chce pokonać antisemityzm, uczynić obronę chrześcijanizmu przeciw egoizmowi i kosmopolityzmowi religii mojżeszowej bezpodstawną i zbyteczną, niech umożliwi zbratanie się Izraelitów z ludnością krajów przez nich zamieszkałych, przez zniesienie w drodze uchwały i szczerej pracy rabinów „*Tref* i *koszerne*“ jako jedynego źródła ich oderwanego i antinarodowego stanowiska, które powoduje upadek przemysłu krajowego i ludności chrześcijańskiej, której stanowisko w obec osławionego *koszer* do izraelitów jest takiem, jak człowieka stojącego na skale z której wytryska źródło wielkiej rzeki do człowieka stojącego u jej ujścia. Wody i korzyści spływają na dół do Izraelitów, a pod górę do chrześcijan dostać się nie mogą. Stanowisko żydów w społeczeństwie naszem można przyrównać do armii stojącej za drzewami w lesie, z poza których zabijać mogą konkurencyą chrześcijańską, stojącą bez osłony w otwartem polu, a więc nie mogącą dosięgnąć współzawodnictwem żadnego izraelity, osłoniętego przez „*tref* i *koszer*“ od korzystania z chrześcijańskiego przemysłu i braterstwa.

Dokonany wybór Dr Blocha dowodzi poczuwania w sobie Izraelitów takiej siły, że nie widzą potrzeby krępować się względami na opinię kraju, państwa i krzyki całego dziennikarstwa.

Wprawdzie działali milczkiem: nikt z nich ni w komitecie ni indziej niemiał odwagi choćby jednym słówkiem bronić lub poprzeć kandydaturę Dr. Blocha, unikano nawet rozmowy w tej sprawie, lub zasłaniano się naciskiem i presyą ortodoxów z dołu, to też nikt nie miał sposobności walczyć przeciw niewidomym przywódcom, chociaż ich palcami pokazywano. Wina lub zasługa wybuchu tej kwestyi już dzisiaj spada jednak głównie na komitet centralny we Lwowie, który pozwolił obcym agentom nurtować cały miesiąc skrycie i otwarcie i przygotować po jezuicku wybór Blocha nim się zdecydował 36 godzin przed wyborem oznajmić kandydaturę Dr. Warschauera!, a delegat tego komitetu hr. Golejewski, zaniedbał i wtenczas jeszcze przybyć osobiście — jak mu polecono — celem porozumienia się z delegatami Buczacza i Sniatyna, którzy przybyli do Kołomyi na wspólną naradę.

Nie dodajemy żadnej uwagi do tego wymownego faktu!

Dziś stoimy w przededniu wyborów do Sejmu. Mieszczaństwo a raczej cały stan

Wędrówki po ulicach Lwowa.

I.

Gdym przybył pierwszy raz do Lwowa, wypadek zdarzył, żem zamieszkał przy ulicy Janowskiej, zkąd droga prowadzi do śródmieścia przez ulicę Kaźmierzowską. Ulica ta należy jeszcze do dzielnicy tak zwanej Krakowskiej,) zamieszkałej przeważnie przez starozakonnych. Miałem dosyć czasu do przypatrywania się ruchowi na tej ulicy i przyznam się, że jest to typ, jakiego w innych miastach większych i świata cywilizowanego trudno znaleść, chociaż już przez położenie swoje nieco odrębny od zaułków Zarwanicy i Krakowskiego przedmieścia.

Przy ulicy wspomnianej, która ma długości około 400 metrów, znajduje się czternaście szynków, jedna niby kawiarnia, dwie kolektury loteryi, dwie trafik, sześć zajezdnych domów, noszących szumne tytuły hoteli z hucznemi szyldami i napisami w trzech językach. Najokazalszym gmachem zajmującym niemal jedną czwartą część ulicy, stanowi wspaniały budynek, noszący na przyczołku krótki ale wiele znaczący i poważny napis: „C. K. Dom Karny“, gdzie cięższa zbrodnia pokutuje.

Jak na czterdzieści sześć numerów, z których się ulica Kaźmierzowska składa, liczba tych dwudziestuośmiu pożytecznych zakładów jest dosyć pokaźną, i mieszkańcy jej mogą być zadowolnieni najzupełniej. Ale nie dla samych tubylców są one ustanowione. I tak w C. K. Domie Karnym, czyli Brygidkach, znajdują się goście ze wszystkich części wschodniej Galicyi i Bukowiny; w zajezdnych domach przeważnie starozakonni, w szynkach zaś, i to w niektórych dniem i nocą, rzadko napotkać żyda oprócz szynkarzy, ich rodzin, służby i indywiduów ułatwiających rozpustę nocną (naturalnie za odpowiednią remuneracyą) chrześcijańskim gościom szynków.

Naturalnie, że wszyskie te tak użyteczne zakłady znajdują się w rękach żydowskich.

Ruch przy ulicy Kaźmierzowskiej jest nader ożywiony, najprzód, że przez nią prowadzi droga z miasta do dworca kolei żelaznej, i do rogatki janowskiej, potem, że jest zamieszkaną przez wiecznie handlujących i targujących starozakonnych. Tramwaje, wozy różnego gatunku, często ciągnione przez parę chudych szkapiąt, a naładowane tuzinem żydów i pyramidą najróżnorodniejszych towarów, ruch wojskowy, a niestety i więźniów domu karnego, wychodzących do robót i wracających pod strażą zbrojnych dozorców, dają temu ruchowi pewną cechę oryginalną, odrębną od innych części miasta. Cudzoziemiec, przybywający pierwszy raz do Lwowa, a jadący od dworca do miasta tą drogą, nabiera zupełnie innego wyobrażenia o stolicyi Galicyi, jak gdy jedzie z Grodeckiej ulicy przez Zygmuntowską i Jagielońską. Dla kobiet o trochę słabszych nerwach, przejście w dłuż ulicy Kaźmierzowskiej we dnie, (bo w wieczór o tem mowy nawet być niemoże) należy do wypraw heroicznych, bo i dla mężczyzn nieprzyzwyczajonych do takiego gwaru, wrzasku i pisku, do potrącania przez handlujących i krzyczących w niebogłosy przekupniów, spacer taki nie należy wcale do miłych rzeczy.

Wieczorem zmienia się fizjognomia ulicy; ruch ustaje; rzadko przejeżdża jednokonka lub wóz wiejski, tylko tramwaj ożywia swoim znanym łoskotem i świstawką aż do godziny jedenastej pustą drogę. Handlarze wracają do domów, sługi gwarząc przy studniach napełniają dzbanki i konewki, wrzaskliwe bachory poszły spać.

Ale zato rozpoczyna się inny gatunek ruchu. Droga dla wozów staje się pustą, ale trotoary są równie ożywione, tylko publiczność jest zmieniona. Robotnicy powracają z pracy na dalekie przedmieścia, żołnierze spacerują śmiejąc się i brząkając bronią podług możności, młodzi czeladnicy i służba kolejowa przechodzą się spoglądając w oczy kobietom, które robią z dnia noc, a z nocy dzień, z których oczu jakoteż w wyzywających śmiechach i ruchach łatwo poznać można, że o znajomość nie trudno, a gdyby jaki nowicyusz miał jeszcze najmniejsze wątpienie, to interpelacya wypowiedziana melodyjnym kaczym głosem, wyrobionym na libacyach szynkarskich, uspokoi jego skrupuły i obawy.

W szynkach gwar, i mimo ustawy o pijaństwie, widać mnóstwo ludzi trzymających się ledwo na nogach, którzy niechcąc tracić czasu, niechcieli czekać późniejszej nocy, by się rozweselić. Największy kontyngens takich stanowią

trzeci t. j. katolicka Kołomyja życzy sobie jako reprezentanta mieszczaństwa, posła obeznanego z potrzebami tegoż stanu, chcącego i mogącego go podnieść. Jako takiego upatrzono sobie p. Wierzbickiego, inspektora kolei Czerniowieckiej. Czy i tu przewrotni politycy i izraeliccy jezuici paraliżować będą nasze zamysły? popierając właściciela dóbr, godnego zresztą i zacnego człowieka, lecz odpowiedniego na zastępcę większych lub mniejszych posiadłości wiejskich, — ale nie na zastępcę jednego z największych miast galicyjskich, potrzebujących posłów pracujących nad wyrwaniem ich z zastoju.

Boimy się, by i teraz ludzie „dobrzy" a wpływowi nie zechcieli z pominięciem interesów miasta, czynić z krzesła poselskiego podarku jedynie dla ozdoby klejnotu szlacheckiego i dla posiadania w Sejmie miłego towarzysza i starego, łaskawego znajomego.

Nowiny polityczne.

Rozprawy w parlamencie włoskim nad polityką obecnego ministerstwa — wyjaśniły wartość przystąpienia Włochów do sojuszu austro-niemieckiego. Wykazały bowiem, że lud włoski niechętnie widzi to wstrętne narodowi włoskiemu zespolenia się z Niemcami — i że oprócz oficjalnego świata, sojusz 3. mocarstw zwolenników tam nie ma.

Jeżeli do tego wstrętnego Austryi i Niemcom usposobienia narodu włoskiego dodamy skrzętne wpływy republikańskiej Francyi, które mogą stać się rządowi włoskiemu bardzo niedogodnemi, to stałość włoska i wartość pomocy włoskiej stają się bardzo problematycznemi, a z upadkiem obecnego ministerstwa niezawodnie i sojusz zostałby zachwianym.

Drugą słabą stroną polityki potrójnego przymierza jest wiek i słabość kanclerza niemieckiego, który jest kierownikiem i duszą potrójnego przymierza.

Wprawdzie wiek kanclerza nie jest zbyt podeszłym, i siły jego, chociaż targane słabością bolesną, wystarczyłyby na zadania zwyczajne, ale kierować polityką, sięgającą sieciami swemi nawet w zakątki niezwiedzane dotąd przez agencye niemieckie, poruszać rządy, ludy, stronnictwa, plemiona różne na obydwóch półkulach ziemi — zdaje się przechodzić obecny zapas sił tego znakomitego człowieka. A przecież takie zdaje się być zadanie dyplomacyi Pruskiej która jest tylko dalszym ciągiem polityki krzyżactwa. Czyż uda się temu mistrzowi nowożytnych krzyżaków uwikłać Francyą w Tonkinie w wojnę z Chinami, pobudzić w Afryce przeciw niej Mahometan, zapalić większą jeszcze między nią a Anglią zawiść i zazdrość, zaostrzyć ich spór, — popchnąć do wojny? Byłby to wielki tryumf dla polityki niemieckiej, — któryby umożliwił dawno przygotowane plany i działania nad Wisłą i Niemnem.

Anglia przygłusza sprawę irlandzką wyrokami śmierci. — Werdykta sądowe, wykonywane krwawemi egzekucyami, nie mogą być skutecznem lekarstwem na zamachy i sprzesiężenia, skoro pozostaje dawniejsza tyrania i niesprawiedliwość angielska, wywołująca zbrodnicze odwety zdeptanego ludu. W takiem położeniu bezskuteczną też będzie interwencya Papieża, który wzywa biskupów i kapłanów do uśmierzenia rozdrażnienia ludowego. Irlandczycy odpowiadają, że Papieża słuchać będą w sprawach religijnych, Parnella (przywódcę swego) zaś w sprawach politycznych i narodowych.

Wśród niesłychanych przepychów i świetności odbył się wjazd Cara i rodziny Carskiej do Kremla. Całe korpusy wojska oddzielały drogę wjazdu Carskiego od ludu — wśród którego uwijały się roje policyantów, żandarmeryi i agentów tajnych.

Znaczne te siły wojskowe, dostateczne może dawniej, aby najechać i zabierać kraje niewinnych sąsiadów, dziś wystarczyły zaledwie aby ochronić potężnego władcę od zamachów własnych poddanych. Czy dopełnienie aktu koronacyjnego przyniesie Rossyi i Polsce jakie ulgi — czas to rychło okaże.

Ks. **Feliński**, Arcybiskup warszawski którego Moskale od lat 20 trzymali na wygnaniu w Jarosławiu, w głębi Rosyi, opuści swe więzienie 25. bm., ale będzie się musiał udać za granicę. Rząd rosyjski będzie mu płacił 5000 rubli rocznej pensyi.

Ks. Arcybiskup Feliński uda się zapewne do Rzymu.

KRONIKA.

„Łączność" z 18. maja pisała: „dlaczego w naszem mieście błota kupami nagromadzonego nie wywożą"? Na to odpowiem, iż chodzi tu oto, ażeby wykazać, że oszczędza się na czyszczeniu miasta, a to znowu w tym celu, iżby inżynier, który się tem zajmuje otrzymał 600 złr. rocznego dodatku za to, że gdyby nawet sumiennie wszystkiego przestrzegał, nie robiłby nic nadto, tylko spełniałby swój obowiązek, gdyż właśnie jedynie ten dział jest mu przydzielony. Gospodarka drogowa u nas rzeczywiście jak u Hotentotów, śmiecie zmiecione na ulicy leży całemi dniami, a wozy i wiatr roznoszą je na nowo, w jesieni leży zgarniane błoto na kupach aż zamarźnie, potem dopiero je rąbią i wywożą. To wszystko dowodzi szczególnego rozgarnienia. Ale niech tylko gdzie pokaże się dziura w dachu, lub dostrzeże się szopy drewnianej u jakiego biedaka, to obsiędzie go się zaraz ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo publiczne i prześladuje tak długo, aż biedak nie mogąc wygórowanym żądaniom sprostać, sprzeda dom innemu, którym bywa najczęściej innowierca.

Bruk na ulicy Jagielońskiej jest zupełnie zniszczony, maj upływa, nikt nie pomyśli o naprawie. Na usprawiedliwienie powie niezawodnie inżynier, dyrektor urzędu budowniczego i komisya brukowa, że brak czasu, albowiem potrzeba grodecką ulicę ukończyć. Na to byśmy odparli, że zamiast kłaść krawędzie na ul. Osolińskich przy kąpielach Diany niepotrzebnie, było za te pieniądze i w tym czasie zrobić bruk na ulicy Jagielońskiej, którego naprawa jest konieczną i naglącą ze względu na ożywioną komunikacyę. Ale to już tak zawsze bywa, magistrat nie robi tego, czego gwałtownej potrzeba, lecz to co mu się pod rękę nawinie.

tak zwani lwowscy batyarzy, którzy przy ulicy Kaźmierzowskiej mają jeden z głównych swoich posterunków, a których poznać można po ubraniu w łachmanach, obrzękłej, nigdy nieumytej twarzy, i po tem, że są rzadko w stanie trzeźwym.

W czterech głównych szynkach ulicy hałaśliwa muzyka rozlewa swoje strasznie harmonijne tony, i nęci przechodniów do wstąpienia. Kupy uliczników pchają się do okien i nadstawiają uszy, oczarowane świetnemi orkiestrami.

O jedenastej w nocy wszystkie szynki się zamykają, a trotoary się wyludniają, wyjąwszy naprzeciwko domu karnego, gdzie trzy główne szynki dopiero zaczynają najlepsze swoje interesa.

Zacznijmy od szynku „pod Capkiem" własności J. C. pana Abramka. Pan Abramek, gdy przed laty wrócił z wojska, był goły jak święty turecki i bardzo szczęśliwy, gdy otrzymał skromne miejsce kelnera w podrzędnym szynku. Dorobił się, założył na własną rękę szynk na rogu ul. Kaźmierzowskiej i Brygickiej, a interes tak prosperował, że w nie wielu bardzo latach Abramko stał się człowiekiem majętnym. Szczególnie gorsza młodzież rzemieślnicza, znajdując w szynku Abramka muzykę, płeć piękną, częste bijatyki, co także należy do przyjemności zabaw w szynku, zaczęła się tłumnie garnąć do tak przyjemnego miejsca.

Takie powodzenie wzbudziło zazdrość i Abramko dostał konkurenta w osobie Hermana, który tuż o domów kilka założył szynk porządniejszy, z bilarem, dziennikami, lustrami i t. p. Z początku Abramek śmiał się z konkurencyi, twierdząc, że mu niebogaty Herman nic nie zrobi, ale wkrótce spostrzegł, jak niebezpiecznego ma współzawodnika, do którego się zaczęła przenosić wielka i nienajgorsza część jego stałych gości, znajdując tam oprócz zwykłych zachęt u Abramka, jeszcze porządniejszy lokal, bilar, lustra i gazety. — Abramko zaczął tracić coraz więcej gości, i mocno zaniepokojony ofiaruje swemu antagoniście znaczną sumę, aby szynk swój w inną okolicę przeniósł. Lecz ten żądał summy daleko znaczniejszej. Abramko do muru przyciśnięty, kupuje za kilkadziesiąt tysięcy złr. kamienicę, gdzie rywal jego dzierżawił lokal, i gdy kontrakt dzierżawy upłynął, sam zakłada na jego miejscu piwiarnię, restauracyę etc. „pod Capkiem" starając się poprzednika komfortem przewyższyć. — Teraz Abramko zaciera ręce, ma dwa szynki, stoi więc na dwóch nogach, a to co za kamienicę za drogo zapłacił, spodziewa się niezadługo z procentem zarobić. Ależ o nieba! jednego dnia zaczynają w sąsiednim domu, tuż obok dawnego szynku Abramka restaurować dolny lokal. Herman dogląda robót, a gdy wszystko ukończone, sprowadza się i otwiera podobny szynk jak przedtem, dodając do tego kawiarnię. Jakiż to gwałt i zgrzytanie zębów w obozie Abramka. Od tej chwili zazdrość i nienawiść obu przechodzi wszelką granicę i manifestuje się na każdym kroku. Rozpisałem się tyle o tych sporach żydowskich, najprzód dla tego że solidarność żydów, którą nam za wzór, stawiają, tak długo istnieje, jak ich wspólny interes do takowej zmusza; po drugie, że z tej konkurencyi dwóch Starozakonnych, dla hulaszczej i rozpustnej młodzieży z jednego miejsca hulatyki utworzyły się trzy, które wszystkie trzy mają przywilej stania otworem do drugiej, czwartej po północy, a nawet do rana, i są położone naprzeciwko domu karnego. Cóż za gorżka ironia! Dom karny, gdzie zbrodnia pokutuje, a naprzeciwko w trzech szynkach po całych nocach wrzawa, hałaśliwa muzyka, krzyki pijanych i przenikliwe śmiechy upadłych kobiet. Wieleż to tych mieszkańców za murami, których dolatują te tony, przypomina sobie z westchnieniem, że i oni rozpoczęli swój upadek w tych miejscach, zkąd po krótkim oszołomieniu dostali się do więzienia, z początku za małe przewinienie, potem za coraz większe, aż zakończyli w domu karnym. W Londynie będącym czterdzieści kilka, w Paryżu dwadzieścia kilka razy większym, jak Lwów, pozwolenie na trzymanie otwartych kawiarń w nocy, jest bardzo trudno otrzymać, a pozwolenia na szynk całkiem nie udzielają. Dlaczegoż u nas inaczej?

O demoralizacyi młodzieży, a nawet i starszych ludzi, którzy cały — tygodniowy zarobek pozostawiają w podobnych miejscach, gdy tym czasem rodzina cierpi głód i zimno, pomówimy póżniej.

Towarzystwo ochrony mniejszej własności ziemskiej w Mielcu. Opiekę, której włościanin nasz nadaremnie wyglądał od Sejmów i autonomicznych władz, znalazł częściowo w Stowarzyszeniach prywatnych. Przed zawiązaniem towarzystwa ochrony w Mielcu grasowała lichwa w całej okolicy, — najbardziej zaś pustoszył własność ziemską bank włościański, który w powiecie Mieleckim rozpożyczył około 200.000 złr. W skutek licznych licytacyi obniżyła się wartość ziemi i położenie rolnika stało się nader smutnem.

To było powodem do zawiązania towarzystwa ochrony, które też stało się ratunkiem dla tamtej okolicy tak dalece, iż od czasu założenia jego, tylko 2 gospodarstwa sprzedano na licytacyi publicznej, i to takie, których z powodu ocenienia nad wartość ratować nie było podobnem. Towarzystwo udziela członkom kredytu, ale nadewszystko ratuje ich tem, że się stara aby własność nie przechodziła w obce ręce, i zastępuje włościan sądownie i pozasądownie w obrachunku z wierzycielami, a że te obrachunki najczęściej działy się z Bankiem włościańskim, to też towarzystwo Mieleckie nabyło największej wprawy w rozpoznawaniu rachunków tej pożytecznej instytucyi. — Aby dać poznać bliżej sposób postępowania towarzystwa Mieleckiego, cytujemy ze sprawozdania Dyrekcyi następujące szczegóły: „Bank włościański rozpisał licytacyę na realność pod Nrem. 15. w Borowie położoną, z 12 morgów się składającą, celem ściągnięcia wierzytelności 203 złr. 93 cent. z proc. domagając się zapłacenia gotówki w ilości 451 złr. Gdy dłużnik nie posiadał środków do zapłacenia tej wierzytelności Banku włość., Towarzystwo nasze udzieliło mu odpowiedniej pożyczki, oddając administracyę gospodarstwa z wiedzą dłużnika jego zięciowi Jędrzejowi Szczeglowskiemu, gospodarzowi porządnemu i uczciwemu. Dług zaś Banku włość. obliczono wedle uchwał sądowych, a nie norm przez Bank włość. praktykowanych, i zamiast 451 złr. zapłacono 358 złr. 37 cnt. W innym wypadku towarzystwo nasze dopomogło do spieniężenia części gruntu, a w ten sposób uzyskaną gotówką odpłacono wierzyciela wedle uchwał sądowych, przy którem to obliczeniu dłużnik skorzystał **50 złr.**

Przy wszystkich licytacyach, które powodują prywatni wierzyciele, jako też Bank włość. Towarzystwo nasze pośredniczy, i jeżeli są ku temu warunki, spłaca długi uciążliwe skoro te uchwałami sądowemi do zasad słuszności zmodyfikowane zostały, w wypadkach zaś, w których wierzytelność jest obliczona z pominięciem wszelkich zasad sprawiedliwości, towarzystwo nasze stara się na drodze sądowej uzyskać ulgi dla dłużników“.

Tyle na teraz ze sprawozdania tej pożytecznej i prawdziwie patryotycznej instytucyi. Należałoby się spodziewać, że władze autonomiczne poprą jej działanie że inne okolice pójdą za przykładem zacnych założycieli instytucyi Mieleckiej, i że liczne i połączone działania towarzystw i ludzi prywatnych, podadzą włościaństwu naszemu tę opiekę i pomoc, której od posłów naszych Sejmowych naprożno się domagało, tem bardziej naprożno, że nawet studjować nie raczyli wielkości i potęgi złego, obok nich istniejącego. — Nim jednak to nastąpi, niechaj ci, którzy z Bankiem włość. mają rachunki, lub ci, którzy gminie swojej lub okolicy nieść pragną pomoc, przeprowadzą korespondencyę z dyrekcyą towarzystwa Mieleckiego, a udzieloną im zostanie nauka oparta na uchwałach sądowych, jak się z Bankiem włość. rachować należy, — nauka tem korzystniejsza, że o znaczną bardzo część obniży rachunki tej instytucyi.

Bank włościański był niespodziewanie przedmiotem dyskusyi na Zgromadzeniu przedwyborczem w sali ratuszowej, odbytem d. 22. b. m. Poseł Goldman składał wyborcom relacyę z przebiegu czynności sejmowych, przyczem z powodu interpelacyi profesora Jägermana oświadczył, że bank krajowy tylko tym dłużnikom banku włościańskiego będzie mógł przyjść w pomoc, których własność przedstawia jeszcze pewność dla pożyczki bankowej konieczną. Zapewne, nie da się nic przeciwstawić temu oświadczeniu, — następną tylko zrobimy tu uwagę: Przypuściwszy, że zadość się stanie życzeniom p. Goldmana i tych, którzy pragnęliby znieść ciężar gniotący nasze włościaństwo, to pozostaną Bankowi włość. tylko ci dłużnicy, których ratować już nie będzie można. Bank włościański zniszczy ich do reszty, sprzeda ich mienie i straci oczywiście znaczną część wierzytelności swojej, którą wedle statutów poszukiwać będzie na dawniejszych swoich dłużnikach, którzy bądź sami, bądź przez obce instytucye swe długi spłacili. Pokazuje się z tąd, że — ponieważ dłużnicy banku włościańskiego pożyczają bądź w całości bądź powiatami, za wierzytelności banku włościańskiego, z tytułu tej poręki, powstać mogą dla banku i dla kraju ciężkie jeszcze przeprawy nawet i w tym razie, gdyby bank krajowy wybawił część dłużników jeszcze niezniszczonych. Nastręcza się również pytanie, czyby po zahipotekowaniu banku krajowego w miejscu wierzytelności dawnej banku włość. suma, którąby z tytułu strat i poręki z własności zapłacić kiedyś wypadało, nie miała naturalnego pierwszeństwa przed bankiem krajowym? Gdzieżby natenczas była pewność banku krajowego?

Chcieliśmy tylko pokazać, jak mało znaną jest jeszcze niezmierna wielkość szkód, które Bank włość. wyrządził — i jak nawet fachowi członkowie Sejmu lekko brali i biorą smutne położenie i ciężką przyszłość włościan, która ich z powodu praktyk i nadużyć tej instytucyi czeka. Kilkadziesiąt tysięcy rodzin cierpiących i wyssanych to mało! — ileż ich jeszcze potrzeba, aby pobudzić Sejm i władze autonomiczne chociażby do — rozpoznania złego?

Wały przed główną komendą i wały gubernatorskie doznają co tygodnia tego zaszczytu, że na nich wylega niezliczona liczba ludzi, poczynając od mamek i pracować nie potrzebujących dziewczyn, aż do wyższych warstw społeczeństwa. Dzieje się to z powodu muzyki, która tam na środku ulicy raz w tygodniu przygrywa. Mniejsza o to, że z tego powodu jest ruch na tych ulicach wtedy formalnie przerwany, gdyż ani przejść, ani przejechać tamtędy nie można, lecz ważniejszem jest to, że gawiedź prosta tam na gromadzona, nie szanuje trawników, depce po kląbach, siada na ogrodzenie i w ten sposób niszczy plantacye, które po każdym takim wieczorku przedstawiają istny obraz spustoszenia. Stoją tam wprawdzie tablice z napisami, że niewolno uszkadzać plantacyi, lecz na tem się kończy. Dawniejsi radni toczyli nieraz walkę, ażeby tym nadużyciom zapobiedz, ażeby przy każdej takiej okazyi, gdy muzyka przygrywa, organa gminne pilnowały uszkodzenia; nie było w onczas dostatecznej służby ogrodowej. Z tego też powodu rada uchwaliła przyjąć podogrodników, którzyby i przy plantacyach pracowali i zarazem jako ludzie tem interesowani pilniej je strzegli, niż zwykli na czas letni tylko przyjmowani stróże. Dziś podogrodników mamy, ład rzeczywiście zapanował na plantacyach, lecz o pilnowaniu tych miejsc w czasie muzyki od uszkodzeń nikt nie myśli. W innych krajach jest tak, że lepsza publiczność sama przestrzega, ażeby gawiedź uliczna nie psuła i nie niszczyła trawników, kwiatów, krzewów i drzew, i z pewnością opomnienie kogobądź z publiczności lepiej skutkuje na psotniku niż upomnienie władzy jakiej. U nas niestety nietylko gawiedź uliczna niszczy wszystko przed oczami nieczułej na to publicznzści, lecz co dziwniejsza policya patrzy na to obojętnie. nie czując że to jest karygodnem nieposzanowaniem cudzej własności. Jako szczyt cynizmu można zauważyć często panie i panów lepszego nawet towarzystwa, jak łamią gałązki z kwitnących krzewów i drzew, nie pomnąc na to, że gdyby tak każdy odrobinę skubnął to nasze plantacye i ogrody świeciłyby nagością i przedstawiałyby obraz wandalizmu nie szanującego niczego.

Towarzystwo właścieli realności. Na zebraniu wyborców dnia 22. b. m. na którem poseł Sejmowy p. Goldman zdawał sprawę z swych czynności, zapytał go Dr. Ciesielski, dla czego gdy przyszła pod uchwałę Sejmu „ustawa budownicza dla miasta Lwowa“ nie zabrał głosu i nie starał się przywrócić jej pierwotnego brzmienia uchwalonego przez Radę miejską, a zmienionego w 2 paragrafach przez Wydział krajowy ku wielkiej szkodzie dla właścicieli realności, co przecież p. Goldman jako poseł naszego grodu winien był tem więcej uczynić że Stowarzyszenie właścicieli realności wniosło było petycyę do Sejmu i posłom ją rozdało.

P. Goldman odpowiedział między innemi, że przeciw tej zmianie nie przemawiał, a głosował za ustawą tak jak ją Wydział krajowy przedstawił dla tego, że musiał stać na stanowisku ustawodawcy, a nie na stanowisku posła mającego zastępować swych wyborców.

Z całej odpowiedzi p. Goldmana na interpelacyę prof. Ciesielskiego w sprawie ustawy budowniczej pokazuje się, że p. Goldman, wcale nie studjował tej ustawy, zarzutów jakie przeciw niej podniesiono — i powodów, które skłoniły Radę miejską do zmiany pierwotnego brzmienia elaboratu magistratualnego. Ustawa karna z d. 27. maja 1852 zabezpiecza dostatecznie wykonanie postanowień każdej ustawy budowniczej przez nałożenie kar pieniężnych i aresztu, ale ustawa Lwowska budownicza zupełnie coś nowego, dotąd nieznanego wprowadza. Stanowi ona bowiem przymus celem wykonania postanowień §. 74. i 75. które w naszem mieście prowadzą do kosztownych przekształceń realności, żadną koniecznością nie nakazanych, na które to przekształcenia gdy większa połowa właścicieli nie ma środków, wypadnie zaciągać kredytu u lichwy bankowej lub żydowskiej, prowadzącej do doszczętnego obdłużenia, — a zatem do wywłaszczenia na rzecz starozakonnych. Właściciel zatem, który ma jeszcze niezupełnie obdłużoną realność, zmuszony będzie do zaciągania pożyczek na cele zupełnie niepotrzebne — biedny zaś, który pożyczyć nie może — musi sprzedać aby uniknąć aresztu — lub popaść karze dla tego, że pożyczyć i sprzedać nie może. Aby tę rażącą niesprawiedliwość ustawy Lwowskiej usunąć oponowała Rada miejska i Towarzystwo właścicieli realności. Sądziliśmy, że mieszczanie lwowscy, mianowicie przedmieszczanie znajdą opiekunów w posłach swoich, i nie zrażaliśmy się wcale myślą. że p. Goldman jest żydem, w przekonaniu, że jako żyd i urzędnik bankowy tem lepiej zrozumie niebezpieczeństwo i ruinę, jaką ta ustawa chrześcijańskiej części miasta zagraża. Omyliliśmy się zupełnie.

Wajda contra Jägerman. Toczący się właśnie w apelacyi przed trybunałem proces o oszczerstwo zarzucone przez p. Wajdę profesorowi Jägermanowi, zatrudnia od kilku dni całą publiczność. Oskarżony prowadzi dowod prawdy, a świadkowie cytowani w zeznaniach swoich potwierdzają bądź fakt ogólnej we Lwowie opinii o pochodzeniu majątku p. Wajdy, bądź inne okoliczności i fakta rzucające na gospodarkę pewnych osobistości w r. 1863 rażące światło, i wyjaśniające dziwne znaczenie owego werdyktu, który Sąd honorowy, złożony z osobistości zajmujących w społeczeństwie i opinii miasta wyższe i kierujące stanowisko, na korzyść p. Wajdy wydał, a który tenże tysiącami egzemplarzy po mieście i kraju rozpowszechnił.

Z Poznańskiego donoszą: Przed półtora rokiem spaliła się w Nowym Szczecinku na Pomorzu synagoga i wówczas pisały dzienniki liberalne, iż przeciwnicy żydów synagogę podpalili.

Teraz wydało się, że żydzi sami ogień podłożyli i sąd wytoczył o to proces 5 żydom z Nowego Szczecinka.

Szkoła gospodarcza dla dziewcząt. W Kórniku założyła hrabina z Działyńskich Zamojska szkołę gospodarczą dla dziewcząt, której przewodniczy pracując wraz z córką młodą, ośmnastoletnią panną, nad jéj rozwojem pomyślnym. Obecnie szkoła liczy uczennic 21 a to 9 z miasta 12 ze wsi.

W szkole tej uczą; białego szycia, krawieczczyzny, gospodarstwa folwarcznego, to jest hodowli drobiu, trzody chlewnej, mleczarstwa, przędzenia. tkactwa domowego; a ta wysoce potrzebna dla dziewcząt naszych klas średnich gałęź wykształcenia, zostaje pod osobistym nadzorem założycielki, jakkolwiek jest do tego specyalnie wykształcona nauczycielka. Nauczycielek jest ogółem cztery; dwie z nich doglądają domowego porządku uczennic i sypiają z niemi. Sypialnych komnat jest dwie, obszernych, przewiewnych i czysto utrzymanych. Każda z uczennic ma przy łóżku swojem własny stolik i miednicę.

Upraszamy wszystkich, którzy mają jakie słuszne żale, lub zostali przez kogobądź pokrzywdzeni, ażeby z pełnem zaufaniem udawali się do Administracyi naszego pisma, ul. Wałowa L. 12 I. piętro, czy to ustnie, czy pisemnie.

Celem uzupełnienia dat, które pozbieraliśmy, prosimy o rażące fakta co do udzielanych pożyczek przez różne nasze banki.

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski**.

Z drukarni A. Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.